

# UCIEKŁEM Z TRANSPORTU, TRAFIŁEM DO KEDYWU

**ZE STANISŁAWEM ARONSONEM, PSEUDONIM „RYSIEK”  
ROZMAWIA MARCIN URYNOWICZ**

– Czy miał pan kontakt z konspiracją w getcie?

– Nie.

– Dlaczego?

– Byłem w warszawskim getcie osiem miesięcy. Nie wiem nawet czy tam werbowano ludzi. Poza tym były to organizacje syjonistyczne, które miały swoich członków i oni byle kogo by nie wzięli. Nie dlatego, że to konspiracja, bo konspiracja w getcie nie była taka niebezpieczna, ale nie chcieli ludzi im nieznanymi<sup>1</sup>. Woleli takich co należeli do nich już wcześniej, najczęściej jeszcze przed wojną.

– Miało więc znaczenie to, że pan nie był z Warszawy i nie miał pan znajomości?

– Na niedawnej konferencji o społeczności żydowskiej<sup>2</sup> ktoś słusznie powiedział, że nie było jednego społeczeństwa żydowskiego, było dziesięć społeczeństw i każde było inne. Były różne grona, a ja do żadnego z nich nie należałem i nie szukałem kontaktów.

– A jak to wyglądało we Lwowie, przed przybyciem do Warszawy. Chodził pan do szkoły i czuł pan pewien opór np. przed wstąpieniem do komsomołu<sup>3</sup>?

– Tak, ale ja należałem do tej tzw. polskiej grupy. Nie szukałem grup syjonistycznych.

– Przez „polską grupę” rozumie pan grupę złożoną z Polaków czy polskich Żydów?

– Z Polaków.

– Czyli podczas pobytu w getcie warszawskim nikt panu nie proponował wstąpienia do jakiegokolwiek organizacji?

– Nie.

– A czy miał pan kolegów, bliższych znajomych, którzy gdzieś działali?

– Nie. Nie słyszałem nawet o takich grupach. Można powiedzieć, że byłem zupełnie odcięty od czegoś takiego.

– To jak to się stało, że trafił pan do konspiracji po opuszczeniu getta?

– Jak uciekłem z pociągu, z transportu do obozu zagłady, to poszedłem do znajomych i tam zapoznałem pewnego pana, który mnie zaprosił do takiej działalności.



Fot. P. Życzeński

<sup>1</sup> Konspiracja w getcie warszawskim była pół-jawna. Władze niemieckie po zamknięciu getta niewiele interesowały się wewnętrznym życiem społeczności żydowskiej. Stąd stosunkowo duże możliwości, w porównaniu z sytuacją Polaków, rozwoju życia polityczno-kulturalnego.

<sup>2</sup> Chodzi o konferencję „Społeczność żydowska w PRL przed i po kampanii antysemickiej z lat 1967–1968”, Warszawa, 6–7 grudnia 2007.

<sup>3</sup> Komsomoł – komunistyczna organizacja młodzieżowa w ZSRS. Po podziale Polski przez III Rzeszę i ZSRS, Lwów od września 1939 do połowy 1941 r. znajdował się pod okupacją sowiecką.

– **Ale chyba nie tak od razu? Nie chciał pana bliżej poznać?**

– On ze mną rozmawiał kilka razy.

– **Pytał o rodzinę, o pochodzenie?**

– On wiedział o mnie od tej pani, u której przebywałem. Ja nie byłem zupełnie z ulicy. Kiedy proponował mi wstąpienie do organizacji wiedział, że jestem Żydem i znał moją historię.

– **A jak on się nazywał?**

– Józef Rybicki, ten słynny Józef Rybicki<sup>4</sup>. Szef Kedywu warszawskiego<sup>5</sup>.

– **A kim byli ludzie, z którymi pan na co dzień przebywał?**

– To była mieszanka. Kilka osób z rodzin ziemiańskich, parę osób z inteligencji polskiej, ale też z rodzin robotniczych. To byli wszystko Polacy, katolicy. Tylko jeden był jeszcze pochodzenia żydowskiego, ale nie w naszym oddziale, tylko w innym plutonie, na Żoliborzu.

– **Jak się nazywał?**

– Stanisław Likiernik<sup>6</sup>. Ale on był chrzczonym Żydem, tzn. jego ojciec.

– **Ile osób liczył pana oddział?**

– Wszystkich w sumie nie było więcej niż 70 osób. Przez cały okres konspiracji, Powstania, przewinęło się około stu, bo ginęli, przychodzili nowi, ginęli i tak dalej... Do Powstania stawiło się około 70, ale z powstania wyszło 25.

– **Ale 70 osób to trochę dużo, na co dzień przecież pan ich nie spotykał?**

– Oczywiście, to wyglądało inaczej, byliśmy podzieleni. Był oddział żoliborski pod dowództwem „Stasinka” Sosabowskiego<sup>7</sup>, lekarza, syna generała Sosabowskiego<sup>8</sup>, i tam było 20 czy 24. Był też oddział Śródmieście, Mokotów, Czerniaków, tam też było może po 18. A reszta to była część oddziału na Woli, bardziej o charakterze robotniczym, ale oni nie byli zmobilizowani tak jak my, bo nasza grupa, około 40-tu osób była cały czas zmobilizowana.

– **Od momentu ucieczki z getta i wstąpienia do polskiej konspiracji, do wybuchu Powstania, upłynęło ponad półtora roku. Na czym polegała pana działalność w tym okresie?**

– Myśmy wykonywali likwidacje kolaborantów, czasami jakichś Niemców, ataki na podziemia pod Warszawą, ataki na budy policyjne tu i tam, i różne dywersyjne roboty, np. wysadzenie w powietrze garażu pocztowego przy Ratuszu, itp.

– **A kto był dowódcą, z którym wyruszał pan na akcje?**

<sup>4</sup> Józef Rybicki (1901–1986), ps. „Andrzej”. Od XI 1943 dowódca Kedywu warszawskiego okręgu AK, członek WiN, więzień polityczny po 1945 r., wielokrotnie odznaczany. Więcej zob. A.K. Kunert *Nauczyciel i żołnierz. Józef Rybicki (1901–1986)*, „Więź”, nr 11–12. Opublikowano jego zapiski, zob. *Notatki szefa warszawskiego Kedywu*, Warszawa 2003.

<sup>5</sup> „Kedyw” – Kierownictwo Dywersji, struktura AK skupiająca oddziały dywersyjno-sabotażowe, której zadaniem było organizowanie dywersji AK wymierzonej przeciw okupantowi. Ogólnopolską strukturą Kedywu dowodził do lutego 1944 r. August Emil Fieldorf „Nil”, a następnie Jan Mazurkiewicz „Radosław”.

<sup>6</sup> Stanisław Likiernik (ur. 1923). Oficer WP, żołnierz AK, wielokrotnie odznaczony, w 1946 r. wyruszył do Francji. Opublikował wspomnienia *Diabelne szczęście czy palec Boży?*, Lublin 2004.

<sup>7</sup> Stanisław Janusz Sosabowski (1917–2000), ps. Stasinek”. Syn gen. Stanisława Sosabowskiego. Dowodzony przez niego oddział Kedywu zdobył 1 sierpnia 1944 r. Umschlagplatz oswabdzając ok. 50 Żydów. W Powstaniu Warszawskim stracił wzrok. Wielokrotnie odznaczany.

<sup>8</sup> Stanisław Sosabowski (1892–1967). W latach 1941–1944 Dowódca I Samodzielnej Brygady Spadochronowej, która walczyła m.in. pod Arnhem.

– To był Zdzisław Zajdler, porucznik, pseudonim „Żbik”<sup>9</sup>.

– **A pana najbliżsi koledzy?**

– W oddziale mieliśmy taką grupę, która zawsze trzymała się razem: Leszek Rybiński, Olgierd Cymerski, Włodzimierz Cegłowski, ja, „Ata” Branicka<sup>10</sup>, jeszcze kilka osób: Furmanek, który zginął, „Czarny”, który zginął i jeszcze jeden, też zginął... W sumie około 10 osób, z którymi wyruszało się na akcje. Dowódcą patrolu zasadniczo był „Sońka”, który zginął w czasie Powstania, a „Żbik”, Zajdler, był naszym dowódcą i dowódcą oddziału Śródmieście, Mokotów, Czerniaków.

– **Kim był „Sońka”?**

– To pseudonim Włodzimierza Cegłowskiego. On był dowódcą. Ale to nie było takie ważne kto był dowódcą. To nie były takie „rozkazy”. Jak to Rybicki kiedyś powiedział, on „prosił”. Ja mam jego przemowę, jaką on wygłosił w 1983 r. pod cmentarzem żydowskim, bo go tam nie wpuścili<sup>11</sup>. A zaraz potem go aresztowali, on był wybitnym człowiekiem. Siedział, aresztowany już w 1946 r. Dostał 12 lat, a siedział 6. Nie sypał, nie podpisał nic. Jego dowódca, to podpisał wszystko, ten „Radosław”<sup>12</sup> – pisał, podpisał i wydał, choć to nie było takie ważne, bo oni i tak już wszystko mieli, bo ktoś wydał wcześniej wszystkie nazwiska dowódców.

– **Jak to się stało, że od początku był pan w grupie, która wykonywała akcje?**

– Przypadek. To, że spotkałem tego Rybickiego, który potem był szefem Kedywu okręgu warszawskiego, ale wtedy był szefem grupy bojowej, myśmy należeli do tzw. „grupy Andrzeja”<sup>13</sup>. To była grupa, z którą w ramach Tajnej Organizacji Wojskowej przeszliśmy do ZWZ i AK.

– **Ale początkowo nie wiedział pan, do jakiej grupy pan należy?**

– Nie wiedziałem. Dziś to się mówi „Kedyw Kolegium”, ale myśmy się dowiedzieli, że się tak nazywamy może cztery miesiące przed Powstaniem.

– **Była więc tylko świadomość, że działacie dla Polskiego Państwa Podziemnego?**

– Dokładnie tak.

– **A jakieś oblicze polityczne było znane?**

– Powiedzmy „liberalne”, a właściwie „liberalna prawica”.

– **Ale chyba ktoś pytał, czy chce pan uczestniczyć w akcjach likwidacyjnych?**

– Tak, bo to nie było łatwe zadanie. Ale ja sam nigdy nie wykonywałem wyroków, tylko starsi ode mnie. Jak człowiek ma 19 lat..., to się może załamać, a i starsi się załamywali. To nie tylko wejść i „rąbnąć” kogoś, przecież tam często była rodzina w mieszkaniu, powikłana sprawa... My młodszy staliśmy jako ochrona. Jeden taki, specjalista od tych akcji... później się załamał.

– **Jak on się nazywał?**

– Nazywał się „Czarny”, „Cygan”, ale nazwiska to my nie znamy do dzisiejszego dnia. U nas ćwierć oddziału opisane jest jako N.N.! On się załamał, potem wrócił, ale zginął.

<sup>9</sup> Pchor. rezerw. artylerii, jeden dowódców oddziałów dywersyjnych działających w ramach Tajnej Organizacji Wojskowej na czele z Józefem Rybickim. Zginął w maju 1944 r.

<sup>10</sup> Beata Branicka (1926–1988), ps. „Ata”. Córka Adama hrabiego Branickiego z Wilanowa.

<sup>11</sup> Przemówienie otrzymane od Stanisława Aronsona publikujemy poniżej. Zostało ono wygłoszone z okazji 40. rocznicy powstania w getcie warszawskim.

<sup>12</sup> Jan Mazurkiewicz (1896–1988), ps. „Sep”, „Socha”, „Radosław”, „Zagłoba”. Szef „Kedywu” AK oraz dowódca zgrupowania „Radosław” w Powstaniu Warszawskim.

<sup>13</sup> Grupa „Andrzeja” – wchodziła w skład jednostek bojowych Kedywu Okręgu Warszawskiego, składała się z oddziałów dyspozycyjnych Tajnej Organizacji Wojskowej.

– **Pan znał nazwiska tylko tych najbliższych kolegów, którzy chcieli powiedzieć?**

– Tak, bo z tymi najbliższymi, to spotykaliśmy się towarzysko. To była też niedobra rzecz. Przecież mogliśmy być obserwowani. Na przykład jak byłem na mszy za Adama hrabiego Branickiego w Wilanowie, to później uczestniczyłem w spotkaniu z rodziną, bo jego córka i ja znaliśmy się. Przychodziliśmy też, nasza szóstka czy czwórka, na Smolną, oni mieli tam pałac. Hrabia Branicki siedział z nami godzinę, czasem dłużej, i z nami rozmawiał. On się bardzo narażał. Pomagał, dawał pieniądze na AK itd. Ja chciałem teraz wszcząć jakąś akcję odznaczeń dla naszych kolegów, bo się okazało, że po wojnie tymi kolegami, co zginęli nikt się nie zainteresował. Dopiero teraz przyrzekli to załatwić, ale jak ja wyjadę to może nikt tego nie załatwi.

– **Od razu pan otrzymał broń?**

– Nas wyszkolili z bronią tak na sucho. Poszliśmy gdzieś na strzelanie do lasu i zaraz dostaliśmy broń. Ale to wszystko, to nie było wyszkolenie. Wie pan, to ci nasi dowódcy, tzn. dowódcy AK, wierzyli, że mają wielką armię. I tak samo Żydzi wierzyli, że jest wielka armia, która nie chce pomóc. Może i nie było jakiejś wielkiej chęci pomocy, tak między nami mówiąc, ale przede wszystkim nie było jak pomóc. Nie było broni, wyszkolenia, w ogóle nie było szans, ach... Smutno powiedzieć, ale tak to było. Jak my pierwszego dnia Powstania zdobyliśmy Umschlagplatz, tę szkołę na Stawkach, ale myśmy byli już wówczas wyszkoleni, bo tyle akcji do tego czasu zrobiliśmy, i miał przyjść jakiś „pułk ułanów” nas zwolnić, żeby oni wzięli i trzymali ten budynek. Ich dowódca przyszedł do naszego wieczorem, tam na Stawki, i mówi: „ja nie wiem czy mamy tu przyjść, bo my w ogóle nie mamy broni”. Ten cały pułk był bez broni! Pytał, czy możemy dać im broń. Ale skąd? Następnego dnia przyszli, oczywiście bez broni. Daliśmy im trochę, ale co to była za broń!? Jakiś pistolet i karabin, i to wszystko czym się mieli bronić. A myśmy mieli odejść, bo mieliśmy być ochroną Komendy Głównej Armii Krajowej. To było nasze przeznaczenie, ale „Radosław” zrobił wielki ruch, że my nie możemy iść do Komendy Głównej, bo on ma tak mało uzbrojonych i wyszkolonych oddziałów, że nie może nas oddać. Była „Zośka”<sup>14</sup>, ale oni mało akcji robili<sup>15</sup>. „Parasol”<sup>16</sup> był jeszcze dobrze wystrzelany i była „Miotła”<sup>17</sup>. Dlatego nasz oddział dyspozycyjny był taki ważny, bo to było 70 osób. Ale niestety już drugiego dnia powstania część zginęła, albo była ranna i zostało nas może 60. A do 12 sierpnia na nogach zostało już tylko 24. Przydzielili nas tymczasowo do „Zośki”.

– **Jaka była nazwa pana oddziału?**

– Kedyw Kolegium A.

– **Utkwiła panu w pamięci jakaś szczególna akcja przed Powstaniem?**

– Tuż przed, 17 maja 1944 r., akcja likwidacyjna pułkownika Borysa von Smysłowskiego, Rosjanina na usługach niemieckich, na Mokotowie koło Puławskiej. Ona trwała dwa dni, pierwszego dnia on się nie pojawił. Myśmy tam siedzieli, to był błąd siedzieć tam dwa dni, koło kolejki wilanowskiej. Drugiego dnia nas zauważyli. Wówczas zginął „Żbik”, i jeszcze jeden, pseudonim „Kaczor”. To była ostatnia akcja pod dowództwem „Żbika”<sup>18</sup>.

<sup>14</sup> Oddział zbrojny AK złożony przede wszystkim z harcerzy, członków Szarych Szeregów. W okresie Powstania Warszawskiego walczył w zgrupowaniu „Radosław” na Woli i Starym Mieście.

<sup>15</sup> Wypada przypomnieć, że 5 sierpnia 1944 r. żołnierze Batalionu „Zośka” wyzwolili KL Warschau. Było to *notabene* pierwsze większe zwycięstwo zbrojne.

<sup>16</sup> Podobnie jak „Zośka” batalion harcerski AK złożony w większości z członków Szarych Szeregów powstał na początku drugiej połowy 1943 roku. Również walczył w zgrupowaniu „Radosław”.

<sup>17</sup> Batalion powstał wiosną 1944 r. z oddział dyspozycyjnego Kedywu Komendy Głównej AK. W okresie Powstania Warszawskiego walczył w ramach zgrupowania „Radosław”.

<sup>18</sup> Poległy „Kaczor” nie jest znany w historiografii z imienia i nazwiska.

– **A udało się wykonać zadanie?**

– Nie, tak było zresztą z połową akcji, że się nie udawały.

– **A ile akcji ogólnie przed Powstaniem oddział przeprowadził z pana udziałem?**

– Nie pamiętam, ale myśmy mieli dużo akcji. Czasami co tydzień. Ale mieliśmy też inne zadania przygotowujące. To nie było tak, iść i kogoś zlikwidować. Trzeba było się najpierw „kręcić”, sprawdzić, kto przychodzi, kto wychodzi, gdzie stróż siedzi itp.

– **Wiedzieliście za co ci ludzie są likwidowani?**

– Bardzo rzadko. Zwykle jakieś ogólne informacje, że to konfident niemiecki i tyle. Jak przyjechałem tu w 1988 r., to Tomasz Strzembosz<sup>19</sup> chciał ze mną rozmawiać, ale mi powiedział, żeby być ostrożnym i mu dużo nie mówić, bo nasz oddział m.in. zlikwidował jakiegoś jego krewnego. Ale Strzembosz miał więcej oleju w głowie i się o to nie pytał. Ale co dziwne napisał przecież książkę o tych akcjach zbrojnych<sup>20</sup>, a o naszym oddziale jest tam wiele błędnych informacji. Ja się go pytałem: „Panie doktorze, pana nie dziwiło, że w oddziale miało być dwóch Aronsonów, jeden Stanisław a drugi Ryszard?”. On mówił, że myślał, że to byli bracia. Ale czemu nie pytał żyjących, np. Leszka Rybińskiego? Przecież żyjący wiedzieli. Jeszcze tam ze dwie takie rzeczy były, socjalno-polityczne.

– **Kiedy dowiedzieliście się, że Powstanie ma wybuchnąć?**

– Wiedzieliśmy wcześniej, byliśmy w pogotowiu już jakieś 5–6 dni. Mieliśmy jakiś pokój, a ja byłem kimś w rodzaju oficera alarmowego. Ja miałem dostać informację i wszystkich zaalarmować. Wiedzieliśmy gdzie mamy iść, tj. na Dworzec Gdański na Żoliborzu. To się ciągle przekładało, jeszcze dzień, jeszcze kolejny.

– **Była zgodność co do Powstania?**

– Nie, np. Rybicki był przeciwny Powstaniu. Nie rozumieli go na ogół, ale on uważał, że Powstanie nie ma sensu. Był zdania, że Sowietci wszystkich zaaresztują, jeśli ludzie będą w mundurach czy w inny sposób zdekonspirowani. Sądził, że Sowietci tak czy inaczej wejdą i nic nie pomoże, więc lepiej się nie ujawniać. Podobnego zdania był „Stasinek” Sosabowski. A nikt przecież nie myślał, że będzie taka tragedia, że zginie 200 tysięcy ludzi<sup>21</sup>. Rybicki uważał, że po prostu trzeba się przygotować do długiej okupacji sowieckiej, a siły ludzkie trzeba zachować.

– **A jaki był pana osobisty stosunek?**

– Jak się ma 19 lat, to człowiek nie myśli o takich sprawach. Ale potem uważaliśmy, że Rybicki miał rację. To się strasznie długo ciągnęło, i prawie nic nie dało. Mówią, że to przyniosło efekty, ale za jaką cenę!

– **Czyli początek Powstania zastał pana na Dworcu Gdańskim?**

– Tak, myśmy mieli tam zbiórkę. Czekaliśmy tam już od drugiej po południu, aż wszyscy przyjechali. To nie było łatwe, bo trzeba było przyjechać z bronią, a tak się zasadniczo nie robiło. Wcześniej łączniczki przewoziły broń.

– **Jaki był pierwszy cel oddziału?**

– Zdobycie Umschlagplatz. Tam uwolniliśmy z 50 Żydów, oddelegowanych tam do pracy z Gęsiówki.

– **To byli polscy Żydzi?**

<sup>19</sup> Tomasz Strzembosz (1930–2004). Profesor, słynny historyk, pracownik KUL i PAN, autor wielu cenionych prac historycznych, honorowy przewodniczący ZHR.

<sup>20</sup> Tomasz Strzembosz, *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy*, Warszawa 1978.

<sup>21</sup> Współczesna historiografia przyjmuje, iż łączna liczba ofiar Powstańców i ludności cywilnej Warszawy wynosiła ok. 150 tysięcy.



Stanisław Aronson, drugi z prawej, na Umslagplatz w pierwszych dniach powstania

– Nie. Mówili po węgiersku, myśmy się z nimi początkowo kompletnie nie mogli dogadać. Ale ze dwóch znało niemiecki, i „Stasinek” Sosabowski mógł się z nimi porozumieć. Ale na Gęsiówce było paru polskich Żydów.

– **Co dalej działo się z oddziałem?**

– Maszerowaliśmy na Wolę. Ja zostałem bardzo ciężko ranny 10 sierpnia. Zostałem wycofany z walk<sup>22</sup>.

– **Pamięta pan kiedy po raz pierwszy zabił pan człowieka?**

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Praktycznie to nie wiem, bo jak jest strzelanina, to trudno stwierdzić kto zabił, kto nie.

– **Ale było to w czasie Powstania?**

– Nie, dużo wcześniej. W różnych strzelaninach.

– **Te likwidowane osoby były zawsze nieznanne panu osobiście?**

S.A. – Tak, bo strzelaniny to już były zawsze z Niemcami, a tych przecież nie znałem. Na ogół jakieś potyczki. Atak na pociąg dla przykładu.

– **Z kolegami zdarzały się rozmowy na temat tego, że stawką jest ludzkie życie?**

– Nie rozmawialiśmy na takie tematy. Nie zastanawialiśmy się nad tym za bardzo. Było zadanie, wykonać i koniec. Jak człowiek za dużo myśli, to może być kłapa. Jak u tego „Cygana”, który był bardzo dzielny, ale po jakimś czasie się załamał. On był zbyt dzielny, aż przychodzi taki dzień gdy się traci nerwy... To była sytuacja walki o życie i to nie tylko w czasie Powstania, ale także wcześniej. To się czuło. Tyłu ginęło przecież.

– **Żył więc pan z takim poczuciem, że w każdej chwili może pan zginąć?**

– Nie myślałem o tym. Oczywiście, przed akcjami takie myśli przychodziły do głowy, ale wtedy człowiek zawsze reaguje tak, że jemu się to nie zdarzy.

<sup>22</sup> Więcej na temat losów oddziału w okresie Powstania Warszawskiego, por. [http://www.powstanie-warszawskie-1944.ac.pl/kedyw\\_oddzial\\_andrzeja.htm](http://www.powstanie-warszawskie-1944.ac.pl/kedyw_oddzial_andrzeja.htm)

– **A zdarzały się chwile słabości, zwątpienia?**

– Nie, ja nie chciałem w ogóle zacząć o tym myśleć, nie chciałem w to wchodzić.

– **A jeszcze będąc w getcie?**

– Nigdy. Przecież w getcie nikt nie myślał, że będzie likwidacja. Jasne, że zginą ludzie tu i tam, ale pomyśleć, że będzie likwidacja 400 tysięcy ludzi!? To w ogóle niesłychana rzecz do wyobrażenia! Ani Żydzi ani Polacy nie mogli tego przewidzieć, nikt w ogóle nie myślał, że tak się stanie.

– **Ale widok śmierci w getcie chyba nie był panu obcy?**

– Oczywiście, że nie, ale człowiek przyzwyczaja się do wszystkiego. Potem to samo w trakcie Powstania. Obok mnie padali ludzie, ginęli na miejscu.

– **Żyjąc po „aryjskiej stronie” nie miał pan już rodziny?**

– Nie miałem, zginęli w obozie. Ale koledzy, to było jak rodzina. Oni też ginęli. Jeden z najbliższych kolegów podczas akcji na pociąg w Strudze zginął obok mnie.

– **A gdzie pan mieszkał?**

– Oddział zawsze znalazł jakieś miejsce. Zresztą nie tylko dla mnie. Nie byłem jedynym, który nie mieszkał w domu. Miałem od początku wyrobione dokumenty. A papiery mieliśmy bardzo dobre. Zmieniłem dokumenty dopiero po jakiejś wyspie. Najpierw nazywałem się Ryszard Żurawski, a potem Stanisław Żukowski<sup>23</sup>.

– **Ukrywał pan przed kolegami pochodzenie?**

– Nie można było ukrywać. Nie da się być z drugim człowiekiem, codziennie przez cały dzień i nic mu nie powiedzieć. Byli tacy, co wiedzieli od razu od Rybickiego, gdy ja przyszedłem do oddziału.

– **Zdarzyły się przykrości z tego powodu?**

– Nigdy. U nas tego nie było. To było wychowanie Rybickiego. On nam kiedyś powiedział: „Wy robicie akcje, na granicy prawa i moralności, jak ktoś przekroczy tę granicę, to my go zlikwidujemy”.

– **A ogólnie poza gronem najbliższych kolegów?**

– Też nie. U nas w oddziale nigdy nie słyszałem jakichś antysemitkich tekstów.

– **A jak wyglądała sytuacja w okresie walk w getcie? Czy oddział zrobił cokolwiek na rzecz bojowników żydowskich?**

– Tak, ale niewiele można było zrobić. Trzech ludzi z naszego oddziału zaatakowało patrol ukraiński koło muru getta.

– **Kto to był?**

– „Stasinek” Sosabowski z dwoma kolegami. Potem jeszcze jakiś atak zrobili w innym miejscu. Ale to nic nie mogło pomóc.

– **To po co były te ataki? Ze względów ideologicznych?**

– Po prostu moralnych. By pokazać gest solidarności.

– **Pan nie brał w czymś takim udziału?**

– Mnie nigdy nie powiedzieli, bo to robili ludzie z Żoliborza. Oni mieli trochę bliżej, myśmy często byli na Mokotowie czy Czerniakowie.

– **Tam pan też zamieszkiwał?**

– Tak, pamiętam nawet kilka adresów. Jeden dom, w którym najczęściej mieszkałem nigdy go nie znalazłem. Mieszkałem często na Czerniakowskiej, potem w Śródmieściu na Zielnej.

– **Czyli wszystko było organizowane przez oddział?**

<sup>23</sup> Stąd może błąd w książce T. Strzembosza.

– Tak, nawet fałszywe miejsce zatrudnienia. Teoretycznie pracowałem gdzieś tam w dyrekcji lasów, ale to była fikcja, po to tylko, by mieć legitymację<sup>24</sup>. Byłem tam nawet parę razy, ale tam było niebezpiecznie, bo było pełno Niemców.

– **Słyszał pan o kilku przypadkach zabójstw Żydów przez powstańców w 1944 roku?**

– W okresie wojny nigdy o tym nie słyszałem. Czytałem tylko później o tym, te artykuły Cichego<sup>25</sup>. Nawet napisałem w tej sprawie do „Gazety Wyborczej”. Nie wszystko wydaje się prawdopodobne<sup>26</sup>.

– **A jak się dla pana skończyło Powstanie?**

– Dla mnie skończyło się 1 czy 2 września. Byłem wtedy w szpitalu na Długiej 7. Tam nas uratowali jeńcy niemieccy. Bo wskoczyło SS i chciało wszystkich wybić, jak w innych szpitalach, ale ci ich zatrzymali. Wtedy wyszliśmy. Ja szedłem na jakichś dwóch miotłach, niby kulach, potem furmanka mnie wzięła i poszliśmy do Tworek, koło Pruszkowa, gdzie był szpital.

– **Co się z panem działo później?**

– Byłem poza Warszawą. Potem wróciłem do Łodzi. Byliśmy w kontakcie z kolegami, bo w Łodzi w naszym domu była melina Kedywu, wszyscy przyjeżdżali, spali. Przysłał Rybicki swoją łączniczkę, Honoratkę, która nas zaprzysięgła w organizacji „Nie”.

– **Kiedy pan wyjechał?**

– W czerwcu 1945 r. zviałem. Chcieli mnie aresztować w Łodzi, to co miałem zrobić? Najpierw uciekłem do Austrii, gdzie byłem w jakimś obozie dla uciekinierów. Potem spotkałem żołnierza z lotnictwa polskiego i on mi poradził, bym się zgłosił do Czerwonego Krzyża. Potem byłem jeszcze ponad rok w Europie Zachodniej i dopiero udałem się do Palestyny.

– **Utrzymywał pan kontakt z kolegami z konspiracji?**

– Tak, ale był taki problem, że dla nich korespondencja z Izraela była niebezpieczna. Więc często nie pisywaliśmy. Potem np. Olgierd Cymerski zmarł, chyba w 1958 r. na gruźlicę.

– **A kiedy przyjechał pan po raz pierwszy do Polski?**

– Na 1 sierpnia 1988 r., jak dostałem wizę. Jeszcze kilka osób z oddziału spotkałem. Dziś już nikogo nie ma z najbliższych kolegów. Żyje tylko Likiernik w Paryżu, Bolek Górecki i doktor Jerzy Kaczyński, lekarz oddziału. Będziemy mieli spotkanie w sprawie książki Hanny Rybickiej o oddziale „A” warszawskiego Kedywu<sup>27</sup>. Prawdopodobnie są tam liczne błędy.

– **Ma pan kontakt z Instytutem Yad Vashem?**

– Tak, ale nie przepadam za tę instytucję. Oni mają swoją politykę. Mnie osobiście zarzucają, że ja nie walczyłem jako Żyd. Ja w ogóle tego kryterium nie rozumiem. A Żydzi w armii angielskiej czy amerykańskiej nie byli Żydami? Nie umierali jako Żydzi?

– **A ktoś z pana polskich kolegów został odznaczony tytułem „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata”?**

– Z tego co wiem, to nie. Ale chyba nikogo nie ukrywali, a ode mnie nikt by zaświadczenia nie wzięł. Zresztą po co? Nikt się o to odznaczenie nie starał.

<sup>24</sup> Chodzi o tzw. zaświadczenia o pracy, zwane po niemiecku Ausweisami, konieczne ze względu na „obowiązek pracy” wprowadzony przez okupanta.

<sup>25</sup> Artykuł Michała Cichego „*Polacy-Żydzi*” *Czarne karty Powstania* ukazał się w „Gazecie Wyborczej” 29–30 I 1994.

<sup>26</sup> List Stanisława Aronsona w sprawie publikacji Cichego ukazał się na łamach „Gazety Wyborczej” w dniu 16/17 IV 1994.

<sup>27</sup> Chodzi o książkę *Oddział dyspozycyjny „A” warszawskiego Kedywu: dokumenty z lat 1943–1944*, opr. Hanna Rybicka, PAN, Warszawa 2007.



**Stanisław Aronson, ps. „Rysiek”.** We wrześniu 1939 r. znalazł się na Kresach Wschodnich, a ostatecznie we Lwowie. W 1942 r., po powrocie do Warszawy, został osadzony w getcie. Zdołał uciec z transportu do obozu zagłady. Został żołnierzem Kedywu. W 1944 r. ukończył konspiracyjną Szkołę Podchorążych Piechoty. Walczył w Powstaniu Warszawskim. Został ranny i trafił do obozu w Pruszkowie, skąd uciekł. Ponownie wstąpił do oddziałów AK, a następnie do organizacji „Nie”. Po wojnie został aresztowany przez UB. Uciekł z aresztu i przedostał się do Włoch. Wstąpił do 3. Dywizji Strzelców Karpackich. W 1947 r. wyjechał do Izraela.

## ANEKS

### **Przemówienie Józefa Rybickiego w dniu 18 IV 1983 r. pod murem cmentarza żydowskiego w Warszawie<sup>28</sup>**

Obiecano nam, że brama cmentarza będzie otwarta. Niestety z „polecenia Gminy Żydowskiej” została zamknięta.

Mieliśmy się zebrać pod bramą cmentarną, by złożyć wieniec na symbolicznym grobie Michała Klepfisza, jednego z bohaterskich przywódców powstania w Getcie i w jego Osobie uczcić wszystkich poległych, pomordowanych żołnierzy Żydowskiej Organizacji Bojowej.

Pragniemy oddać hołd powinny żołnierzom Getta w imieniu żołnierzy Armii Krajowej, którzy bezpośrednio lub pośrednio brali udział w starciach pod murami Getta.

Miał tu być z nami dr Marek Edelman, wspaniały Człowiek, jeden z ostatnich dowódców powstania. Niestety władze bezpieczeństwa – ze względu na jakby przygotowany zamach na Niego – „w trosce o jego życie” nie pozwoliły mu na opuszczenie miejsca jego zamieszkania (m. Łódź) – otaczając Go specjalną opieką. Wierzymy jednak, my tu zebrani, iż myślimi i sercem jest w tej chwili z nami.

Nie mam odpowiednich słów, które by mogły jak najwyraźniej i jak najprościej wyrazić nasze uczucia dla tych, którzy walczyli o godność i wolność. Wiedzieli oni, że zginą. Posiadali pełną świadomość, że idą na całopalenie. Oddali swe życie dla życia drugich, pomni tych słów z Talmudu Babilońskiego: że kto ratuje jedno życie, ten jakby ratował cały świat. Z krwi ich powstał posiew olbrzymi; Ich odwaga, bohaterstwo, poświęcenie są wzorem, natchnieniem dla wszystkich walczących o wolność, prawdę, niepodległość.

A jak czuliśmy się my, żołnierze podziemia? Byliśmy skazani na bezsilę, bezsilność. Nie mogliśmy dać odpowiedniej, niezbędnej pomocy. Tam, gdzie były potrzebne dywizje tam mogliśmy uderzać nielicznymi tylko grupami, nikłym podrzucaniem broni. Powstanie później Warszawskie wykazało jak słabo było uzbrojone podziemie poza Gettem.

Tam za murem płonące domy Getta, detonacje, strzały, rozstrzeliwania, mordowanie, a z naszej strony ból i rozpacz niemocy. To tak jak matka, co wie, że dziecko jej umiera, tylko boleje i rozpacza i nic mu pomóc nie może, tak i my zdawaliśmy sobie sprawę, że pomoc, którą niesiono Gettu, to tylko symbol, ale symbol braterstwa z braćmi Żydami, walczącymi również o Polskę. – To straszliwe poczucie pełnej rozpacz, bezsilności pozostanie na zawsze w nas jako – wprawdzie niezasłużony – wyrzut sumienia.

Dziś w 40. rocznicę powstania w Getcie – przeżywamy nadal wszystko, co przeżywalismy w pamiętnym kwietniu, maju 1943.

**Oprac. Jan M. Ruman**

<sup>28</sup> Tekst przemówienia redakcja otrzymała od p. Stanisława Aronsona.